

Stępień, Jan

Rektor seminarium w Drohiczynie

Studia Teologiczne 8, 43-45

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dialogu. Postawa jego zyskiwała mu szacunek z obydwu stron.

Na zakończenie chciałbym wymienić kilka rysów charakterystycznych osobowości ks. Wł. Hładowskiego.

Na pierwszym miejscu postawiłbym prawość w sądzeniu, mówieniu i postępowaniu. Prawość zawiera w sobie prawdę myślenia i postępowania, wyklucza wszelkie zakłamanie w słowach i czynach, rodzi zaufanie do człowieka. Tak jak w wypadku ks. Rektora. To, co mówi, płynie z jego przekonania, i tak postępuje, jak mówi. Na jego słowie można zawsze polegać. Taka prawość charakteru jest wspaniałym podłożem dla kapłaństwa, bo nadprzyrodzoność buduje zawsze na naturalnych podstawach.

Swoje kapłaństwo pojmuje ks. Rektor bardzo poważnie. Można u niego zauważyć nie tylko opanowanie siebie i równowagę duchową, ale i podporządkowanie swych spraw osobistych zadaniom kapłańskim. Lubi towarzystwo kapłanów i często się z nimi spotyka, lecz unika tracenia czasu na dłuższe rozrywki, a także wystawnych przyjęć. Choć tego nie ślubował, pozostaje praktycznie abstynentem od napojów alkoholowych.

Przejawy życia uczuciowego podporządkowane są u ks. Rektora rozumowi i woli. Nie lubi emocjonalnego podchodzenia do spraw ani hałaśliwego zachowania się. Kazania jego są rzeczowe, spokojne, oparte na argumentach rozumowych i wezwaniach skierowanych do woli.

Swoje niedomagania zdrowotne ostatniego roku przyjmuje ks. Rektor spokojnie i w duchu Bożym. Pozostaje nadal pogodnym i dostosowuje się do zmienionych warunków swego życia. Ta pogoda ducha w chorobie i w posuwających się latach jest znakiem i głębokiej wiary i siły charakteru.

KS. JAN STEPIEŃ

REKTOR SEMINARIUM W DROHICZYNIE

Minęło już trzydzieści trzy lata od czasu, kiedy objąłem w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie n/Bugiem wykłady z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu, a jednak zawsze, ilekroć sięgam pamięcią do tamtych lat, jawi mi się obraz Drohiczyna tak wyraźny jakby to wszystko, co tam przeżyłem, odbywało się wczoraj. Wystarczy przymknąć oczy, aby ukazała się wspaniała panorama tego ciekawego starego nadbużańskiego grodu z jego sympatycznymi mieszkańcami, wśród których duchownym przypaść musi miejsce szczególne. I tak przesuwają mi się przed oczyma postaci wciąż żywe: i tych, którzy z tego świata już odeszli, i tych, którzy są jeszcze z nami, i tych, którzy po nas zostaną, aby dalej jednać ludzi z Bogiem i między sobą. Panorama ta jest tak harmonijna i tak zwarta, że nawet sobie nie wyobrażam, aby można było jakiś fragment z niej wyłączyć. Tym bardziej jeśli ten fragment dotyczy postaci pierwszoplanowej.

Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Drohiczynie, ks. dr hab. Władysław Hładowski, cieszył się dużym autorytetem i wśród alumnów i wśród kolegów — profesorów. Należał i należy dzisiaj do grona czołowych współczesnych teologów — apologetyków. Niewielu rektorów wyższych seminarium duchownych w Polsce może się poszczycić takimi osiągnięciami naukowymi, jakie zdobną chlubny biogram byłego rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Drohiczynie.

Obok kwalifikacji ściśle naukowych objawiających się w działalności pisarskiej i dydaktycznej, odznaczał się wybitnym talentem pedagogicznym i organizacyjnym. Przyglądałem się z wielkim zainteresowaniem jego pracy i cieszyłem się, widząc na własne oczy jak można realizować najbardziej ambitne zadania wychowawcze w każdych warunkach, nawet bardzo skromnych, omal prymitywnych, w jakich w tamtym okresie znajdowało się Seminarium Duchowne w Drohiczynie.

To prawda, że liczba alumnów była niewielka: około trzydziestu. Ale i dla tej liczby pomieszczenia mieszkalne, kaplica, sale wykładowe oraz refektarz były więcej niż skromne. A przecież i w takiej sytuacji udało się tam stworzyć prawdziwie rodzinną atmosferę i wyzwolić we wszystkich członkach wspólnoty seminaryjnej entuzjazm do pracy i zapał do maksymalnych wysiłków. Nie tylko duchowych, ale i fizycznych. Tak, i fizycznych. Chodzi tu między innymi o pomoc przy porządkowaniu terenu, przy odbudowie gmachu Seminarium, przy wyładowaniu przywiezionego węgla, czy produktów rolnych. Wszyscy stawali do pracy. Zbiory owoców na terenie ogrodu — to była już rozrywka, oczywiście — nie jedyna.

Rektor Seminarium w Drohiczynie znał także inne jej formy. Np. w maju — czerwcu spacer po Bugu łodziami. Dla wybranych, do których i ja należałem, była motorówka ks. Rektora. Niosło się wtedy po Bugu śpiewanie niezwykłe: tęskne i radosne, czyste i mocne — modlitwa uwielbienia Stwórcy wszechświata i Ojca, który jest miłością. Miałem wówczas okazję podziwiać jeszcze jeden talent ks. rektora Hładowskiego, jego nieprzeciętną muzykalność. Jesienią bywało grzybobranie i wspomniane już wyżej zrywanie owoców.

Wszystkie te zajęcia dawały przełożonym seminarium ogromnie bogaty materiał do analizy i dyskusji na temat powołania każdego z alumnów. A temat ten był przecież dla nas najważniejszy. I tu ks. rektor Hładowski był po prostu wspaniały. Każdy z alumnów, nawet najbardziej kontrowersyjny, mógł zawsze liczyć na zrozumienie i pomoc Rektora. Podejmowane były różnorakie próby, aby ratować każdego i pomagać w dojściu do kapłaństwa. Nie obeszło się, oczywiście, bez upomnień. Ale wiem, że ten konieczny zabieg dokonywał się w sposób bardzo delikatny, kulturalny, z szacunkiem dla upominanego. Nie gasił, ale zachęcał do większych wysiłków i umacniał wiarę, że miłującym Boga wszystko pomaga ku dobremu. Mój udział w tej pracy wychowawczej był dla mnie ogromną radością w tamtych latach i pozostał mi do dnia dzisiejszego jednym z najmiłszych wspomnień z Drohiczyna.

Najciekawsze dyskusje dotyczyły dodatnich cech alumnów i próby umożliwienia im maksymalnego rozwoju umysłu i serca. To były prawdziwe uczyt duchowe. Cieszył się ks. rektor Hładowski każdym słowem uznania dla swoich wychowanków i traktował je poważnie. Dziś, po tylu latach, wspominam to ze wzruszeniem i razem z nim raduję się tym ogromnie. Tę naszą radość dzielą na pewno i ci, którzy jako alumni mogli już wówczas prowadzić próbne zajęcia dydaktyczne, oczywiście, pod kierunkiem profesora. Tego rodzaju eksperymenty odbywały się w Drohiczynie, w tamtejszym wyższym seminarium duchownym przed ponad trzydziestu laty.

Te i inne nasze osiągnięcia w pracy dydaktycznej i wychowawczej były możliwe dzięki temu, że w seminarium panowała atmosfera zaufania, znamionująca relacje między alumniami i ich wychowawcami, oraz wzajemne kontakty profesorów z rektorem i z Pasterzem diecezji.

W takiej atmosferze praca, wymagająca nawet dużego wysiłku, dawa-

ła tyle radości, że nie czuło się zmęczenia. Przyjeżdżałem raz w miesiącu i w ciągu trzech dni realizowałem mój miesięczny plan zajęć. Przyznam się, że nieraz ogarniał mnie lęk, czy nie zamęcę na śmierć słuchaczy skazanych na obcowanie ze mną przez sześć godzin wykładowych dziennie. Dzięki Bogu i ich wspaniałej postawie, ich zaangażowaniu, udawało się. Mało tego, za każdym razem oczekiwałem z utęsknieniem wyjazdu do Drohiczyna. Nie umniejszając w niczym roli alumnów w podtrzymywaniu dobrego samopoczucia wykładowców, pragnę podkreślić, że poważny w tym udział miał i ówczesny Rektor seminarium.

Trudno było nie zauważyć, jak troskliwie i delikatnie zabiegał jako gospodarz, abyśmy się tam czuli wszyscy jak u siebie w domu. To było nieraz po prostu urzekające. Aby nam ułatwić nawiązanie bliższych koleżeńskich kontaktów, kupił starego Mercedesa i woził nas w wolnych godzinach do kolegów profesorów, zatrudnionych w duszpasterstwie w sąsiadujących z Drohiczynem parafiach. Te podróże i spotkania koleżeńskie — to szczególnie rozdział na temat: jak realizować ideę wspólnoty kapłanów. Myśmy tam taką wspólnotę tworzyli. W jej klimacie dojrzewała i prawdziwa braterska przyjaźń, której wyrazem są i te moje wspomnienia, dedykowane ks. prałatowi Władysławowi Hładowskiemu z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa i 75 rocznicy urodzin.

KAROL KARSKI

SENIOR POLSKICH EKUMENISTÓW

Księdza Prałata Władysława Hładowskiego poznałem w połowie lat siedemdziesiątych, po powołaniu do życia Komisji Mieszanej Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu. Jego nazwisko i twórczość teologiczna były mi jednak znane znacznie wcześniej, a to za sprawą publikacji *Początki chrześcijaństwa według egzystencjalnej interpretacji R. Bultmanna. Studium historyczno-krytyczne*. Pracę tę, poświęconą jednemu z najwybitniejszych teologów ewangelickich naszego stulecia wydało „Pallotinum” w 1954 r. Nabyłem ją w antykwariacie podczas studiów teologicznych w połowie lat sześćdziesiątych. Współczesna myśl protestancka była moją „pierwszą miłością”, potem dopiero zacząłem się specjalizować w ekumenizmie. Po nabyciu i zapoznaniu się ze wspomnianą pracą ks. prof. Hładowskiego, przez długi czas dręczyło mnie następujące pytanie: skąd u katolickiego teologa polskiego we wczesnych latach pięćdziesiątych, na długo przed ekumenicznym otwarciem Kościoła przez papieża Jan XXIII, wzięło się zainteresowanie myślą protestancką? Ta niewielka książeczka, która okazała się jego doktoratem obronionym w 1951 r. na istniejącym jeszcze wówczas Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego, była pierwszą publikacją w Polsce w ogóle poświęconą wielkiemu teologowi protestanckiemu.

Gdy w 1974 r. powoływano do życia Komisję Mieszaną Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu, byłem już od paru lat etatowym pracownikiem Rady. Muszę wyznać, że nie byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, iż jedną z osób wyznaczonych do pracy w Komisji ze strony katolickiej został ks. rektor Władysław Hładowski. Jego znajomość protestantyzmu, którą wykazał w swej wartościowej rozprawie, uprawniała go jak najbardziej do zasiadania w takim gremium.